Nr. 461 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, niedziela dnia 4 października 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się obecnie powieści Kazimierza Glińskiego p. t. „Boruta".

O głowę p. Koerbera.

Wiedeń 2 października.

Węgrzy żądają nie mniej nie więcej, jeno głowy p. Koerbera. A żąda tego nie tylko obrażony majestat pana Koszuta Ferencza, ale i — przez usta posła Kubinyi'ego, — całe liberalne stronnictwo. Trudno zaiste dalej posunąć manję wielkości, jak skoro chce się rządzić w obcym domu, nie mogąc we własnym utrzymać dachu nad głową.

Aż do chwili owego żądania, sytuacja w Węgrzech rozwijała się dla tych, co umieją patrzeć, zupełnie programowo. Opozycja zrozumiała, że komendy węgierskiej na razie nie otrzyma i szukała wyjścia z sytuacji. Podobnie jak w Austrji niedawno temu próbowali Czesi, tak obecnie opozycja węgierska widziała tu wyjście jedynie w obaleniu gabinetu. Gabinety w państwach konstytucyjnych są wszakże na to, by je obalano, zresztą: wolność Tomku w własnym domku. W porozumieniu więc z siedzącym wiecznie na dwóch stołkach hrabią Apponyim, postanowiono gabinet obalić, ażeby tym tryumfem właściwą zasłonić porażkę.

Dla każdego myślącego człowieka nie wielki to tryumf obalić gabinet, który z góry oświadcza, że za parę tygodni zniknie, a którego całą misją jest zasłonić, przez tych parę tygodni koronę wobec parlamentu. Ale masa nie jest myślącą i *tric* wydawał się dobrym.

Szło jeszcze o to, żeby zabawić się cokolwiek w parlament francuski i egzekucję dokonać effektownie w pełnej izbie i w obecności strojnych pań na galerji.

O powód nigdy w takich wypadkach nikogo głowa nie boli, w tym razie nastręczał się on sam z siebie i w formie jak najbardziej pożądanej. Pan Koerber w mowie parlamentarnej windykował dla Austrji równe prawa, jak zawsze robią Węgrzy, więc popełnił zbrodnię i hejże na Soplicę! Wiedziano, że p. Koerber posiadał dla swojej mowy aprobatę korony, a co za tem idzie wiedziano, że hrabia Khuen-Hedervary nie może jej potępić. Sprowokowano więc dyskusję, uczyniono wrzawę i wedle programu obalono ministra. Bohaterstwa trzeba było do tego tyle właśnie, co do pojedynku z wiatrakiem.

Ale opozycja węgierska, upojona łatwem zwycięstwem, odwróciła teraz akcję i wzięła za cel to, co pierwotnie miało służyć za pretekst. Zamiast komendy węgierskiej: głowa p. Koerbera!

Tu już cała Austrja zawołać musi: *veto!* Jeśli gabinety istnieją na to, by je obalać, to prawo obalania przysługuje niechybnie tylko własnemu parlamentowi. Właśnie te stronnictwa austrjackie, które najbardziej są gabinetowi wrogie, najmniej okażą skłonności do zrzeczenia się tego prawa, na korzyść Węgrów. Węgrzy doszli w swej nieoględności do punktu, gdzie już każdy zawołać na nich musi: „halo i basta mości panowie!". Tego jeszcze właśnie brakło, żeby gabinet austrjacki zależał od woli parlamentu węgierskiego. W takich warunkach pięknie by wyglądała ugoda handlowo-celna!

Na komendę węgierską zapatrywania były podzielone tak, że n. p. ja sam wyraziłem w tej sprawie inne zdanie, jak redakcja *Dziennika polskiego*, ale w tym wypadku opinja może być jedną, a im więcej ktoś ma dla Węgrów sympatji, tem bardziej ubolewać musi, że puścili się na takie bezdroża.

Jeśliby parlament węgierski wczas od tego szalonego hasła odstąpił, rozwiązanie przesilenia nie wydawałoby się zbyt trudnem. Gabinet, czy to Kolomana Szella, czy to Weckerlego i Aponyiego, po obaleniu hrabiego Khuena, pod wrażeniem tego zwycięstwa, mając do dyspozycji przyznane już przez koronę ustępstwa, bez wielkich trudności potrafiłby parlament uspokoić. Inna zgoła rzecz, skoro Węgrzy żądają, by nowy gabinet przyniósł im w darze głowę pana Koerbera. Gdyby prezesem gabinetu, który ściągnął na siebie gniew Węgrów, był nie p. Koeber, ale nawet najsłabszy z jego poprzedników, żądanie węgierskie musiałoby spotkać się z najenergiczniejszą odprawą. Nawet hrabiego Clary i barona Gautscha bronilibyśmy wtedy, aż do upadłego.

Tem żądaniem utrudnili Węgrzy sami sobie wyjście z sytuacji, która staje się dla nich z każdym dniem przykszejszą. *(r)*

Sejm pruski a kwestja polska.

Wybory do sejmu pruskiego, oparte na systemie pośredniego głosowania, z natury rzeczy nie budzą tak żywego zainteresowania, jak bezpośrednie ścieranie się prądów politycznych, społecznych i gospodarczych, odbywające się przy powszechnych wyborach do parlamentu niemieckiego. Jeśli się przytem zważy, że skompromitowany ten, rozpadający się na dwa oddzielne akty system, obowiązujący w wyborach do sejmu pruskiego, wyłącza szerokie warstwy ludności od bezpośredniego udziału w akcie wyborczym, że dalej jawność głosowania wywiera nacisk nieznośny na wszelkie jednostki zależne, czy to pod politycznym, czy pod społecznym lub gospodarczym względem, to łatwo zrozumieć pewien spokój, który w przeciwieństwie do burzliwej agitacji przed wyborami do parlamentu niemieckiego, cechuje przygotowywania poszczególnych stronnictw do wyborów do sejmu pruskiego.

Tym razem agitacja przedwyborcza z tego powodu przybierze nieco żywsze tempo, że specjaliści, którzy w ostatnich wyborach do parlamentu odnieśli tak walne zwycięstwo, zamyślają próbować szczęścia i w zbliżających się wyborach do sejmu pruskiego. Ponieważ jednak zarząd stronnictwa socjalistycznego oświadczył się, na ostatnim zjeździe w Dreźnie, stanowczo przeciwko wszelkiemu sojuszowi ze stronnictwami liberalnemi, a socjaliści o własnej sile nie zdołają przeprowadzić żadnego kandydata, przeto udział ich w wyborach nie wywoła prawdopodobnie poważniejszej zmiany w składzie nowej izby. Prawdopodobieństwo takiej zmiany, zdaje się zresztą wyłączać i brak w obecnej chwili wszelkiego w dziedzinie polityki pruskiej zagadnienia mogącego roznamiętnić te warstwy ludności, którym pruska ustawa wyborcza zapewnia tak anormalną przewagę w reprezentacji narodu.

Tak więc walka wyborcza toczyć się będzie jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie pod dość już zwietrzałemi hasłami liberalizmu i konserwatyzmu. Już dzisiaj dzienniki liberalne straszą swych czytelników widmem reakcji zachowawczej i nawołują mieszczaństwo liberalne do energicznego szturmu przeciwko konserwatywnej większości pruskiej izby poselskiej. W ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego, to mieszczaństwo złożyło przekonywający dowód swej niemocy politycznej, nie zdołało obronić się przed naporem warstw robotniczych. Pruska, plutokratyczna ustawa wyborcza broni go wprawdzie przed temi warstwami, zapewnia jednak z drugiej strony zachowawcom, rozporządzającym głosami wyborców wiejskich, lwią część mandatów, których nie odbiorą im podług wszelkiego prawdopodobieństwa i tym razem stronnictwa liberalne, choćby nawet, co rzeczą jest dość wątpliwą, zaniechały sporów swych wewnętnych i walczyły zgodnie przeciwko wspólnemu wrogowi.

Zresztą reakcja zachowawcza nie jest niczem innem, jak tylko fikcją, którą agitatorowie liberalni straszą bezkrytycznych filistrów. Reakcję taką wyłącza już skromny, licząc na ogół, zakres kompetencji pruskiego ciała prawodawczego. Swoją drogą istnieją dziedziny, w których ciało to pospołu z rządem jest nieledwie samowładne. Do dziedzin tych należy przedewszystkiem tak zw. kwestja polska. Sprawa ta jest wyłącznie prawie wewnętrzną kwestją pruską, usuwającą się z pod władzy parlamentu niemieckiego. Sejm pruski uchwalił ustawę kolonizacyjną i cały szereg innych środków antipolskich, w sejmie pruskim spoczywa punkt ciężkości polityki germanizacyjnej na wschodnich kresach państwa, w sejmie tym ważyły się i ważyć będą losy ludności polskiej pod panowaniem pruskiem.

Więc też dla tej ludności wynik wyborów do pruskiej izby poselskiej daleko większe posiada znaczenie, niż ugrupowanie się stronnictw w parlamencie niemieckim. Radykalna zmiana tej izby odrazu zmienićby mogła dotychczasowy kurs polityki antipolskiej, zamienić Polaków w równouprawnionych obywateli państwa pruskiego, nie narażanych na bezustanne prawa wyjątkowe i środki prześladowcze. Za taką jednak zmianą, przynajmniej narazie, nic nie przemawia. Nawet obalenie dotychczasowej większości zachowawczej, nie polepszyłoby w niczem położenia ludności polskiej. Podług bowiem wszelkiego prawdopodobieństwa, mandaty, utracone przez zachowawców, przeszłyby w posiadanie narodowo-liberalnych ich współzawodników, najgroźniejszych właśnie wrogów żywiołu polskiego. O zwycięstwie zaś szczerze wolnomyślnego kierunku w dzisiejszych czasach panoszenia się szowinizmu narodowego tembardziej nie może być mowy, że pruski system wyborczy oddaje cały prawie wpływ polityczny w ręce warstw ludności, ucieleśniających najdoskonalej ten szowinizm.

Nie wiadomo, czy sprawdzą się, i o ile, zapowiedzi o nowych środkach antipolskich, jakie rząd pruski zamyśla przedstawić nowemu sejmowi. W każdym jednak razie już dzisiaj twierdzić można z niejaką pewnością, że środki te nie spotkają się w tem ciele z oporem zbyt energicznym. Koło polskie, złożone z kilkunastu zaledwie członków, jest bezsilne. Gdyby nawet ostatni sojusz na Śląsku górnym wzmocnił jego szeregi, to zawsze jeszcze liczebnie będzie za słabe, aby mogło dokonać jakiejś zmiany na lepsze w tej nieprzyjaźnie dla Polaków usposobionej izbie.

Obrona interesów polskich ze strony partji centrum, po ostatnich wypadkach, nie będzie podług wszelkiego przewidywania tym razem zbyt energiczną. Zresztą centrum razem z wolnomyślnymi rozporządza zaledwie czwartą częścią głosów pruskiej izby poselskiej, jest więc bezwładne wobec olbrzymiej większości zachowawczo-narodowo-liberalnej, pochwalającej bez wszelkich zastrzeżeń politykę germanizacyjną rządu, uchwalającej skwapliwie wszelkie prawa i środki antipolskie. Zdaje się zaś nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że większość ta wróci do nowej izby w sile niezmniejszonej, albo tylko nieznacznie zmniejszonej. Nie zmieni się też rola Koła polskiego. Głosy jego przedstawicieli, umiarkowane czy energiczne, czy nawet gwałtowne, będą nadal głosami wołających na puszczy, spotkają się z tą samą, co dawniej, złą wolą i złą wiarą.

Z Francji.

Już przed zebraniem się izb francuskich, rozwinęła się we Francji zażarta dyskusja, dotykająca dwóch ministrów gabinetu p. Combes'a, którzy zdają się stanowić biegunowe kontrasty w zapatrywaniach swoich na rzeczy ziemskie i niebieskie. Sprawa usunięcia z komendy nad eskadrą wschodnio-azjatycką, a następnie usunięcia ze służby i pozbawienia munduru sędziowego, zasłużonego dla marynarki francuskiej admirała Maréchala przez ministra Pelletana, jest uważana za dalszy etap na drodze do zawojowania armji i marynarki przez urzędowy świat cywilny. Demokracja republikańska, walcząca z Kościołem, sięga aż w łono ustroju obrony narodowej i dobywa z wnętrza jego ofiary swoich nieprzejednanych uczuć: marynarka była zawsze klerykalna i arystokratyczna, niechajże cierpi a to admirał Maréchal i niechaj cierpieniem swojem będzie przestrogą dla swoich towarzyszów! Korespondencja, prowadzona pomiędzy admirałem a ministrem, była istotnie więcej niż szorstka, była tendencyjnie obelżywa: ścierali się w niej nie dwaj ludzie, ale walczyły dwie wrogie idee, z karnością wojskową nie mające bezpośredniego związku. Długo zżymał się prezydent Loubet, zanim podpisał podsunięty mu przez Pelletana dekret: słabszy musiał uledz mocniejszemu, zwyczajna ironja życia!

Będą z tego powodu interpelacje w obu izbach parlamentu: poważne organy umiarkowanego republikanizmu, *Temps* i *Journal des Débats*, stanęły na czele kampanji.

Innej barwy przeciwnicy uderzyli na „filistra burżuazji", na ministra wojny, gen. Andrégo, za to, że w Saint Emilion oświadczył, iż oddali się, jeżeli w obecności jego zaintonowana będzie pieśń *„Internationale"*, coraz częściej we Francji zastępująca Marsyljankę. Naprożno gen. André tłómaczył się, że nie może asystować hymnowi, który grozi kulą generałom. Przeciwstawiono mu tego samego kolegę Pelletana, który świeżo w Cahors wysłuchał pieśni „stojąc" i przypomniano, że gen. André poszedł niedawno do kościoła Notre Dame, w którym modlono się za duszę Leona XIII, ażeby złożyć hołd „ciemności" i stanąć w jednym szeregu z jej apostołami.

Ta walka przeciw dwom ministrom ucieleśnia duszę Francji, rwaną obecnie przez dwa nieprzejednane prądy, w dwie odwrotne strony widnokręgu duchowego.

Mały fejleton.

Parasol.

**) Zbliża się pora, w której panowie świata używają dwóch najmniej rycerskich artykułów: są nimi kalosze i parasol. Nie ma też przedmiotów garderoby, na które tyle uwagi zwracać by potrzeba; stają się one bowiem zbyt często artykułem niekorzystnej „wymiany" w lokalach publicznych. Bywają też często zapominane, częściej, aniżeli laski, lub rękawiczki.

„Parasol" jak i „pantofel" mają dosyć niemiłe brzmienie, a przecież są kraje, gdzie ludzie oceniając znaczenie parasola, traktują go z pewnymi względami. Ma to miejsce przedewszystkiem na Wschodzie, gdzie stała zdaje się jego kolebka. Na rzeźbie kamienia ze starej Niniwy widzimy króla pod parasolem bardzo ozdobnym. W państwie „środka" parasol jest w użyciu od lat przeszło 1.000. Etykieta chińska każe przed władcą nieść kilka parasoli, a na polowanie brać ich dwa tuziny. Z jeszcze większą pompą występuje król Sjamu: nad tronem ma on 7-dachowy, stopniowo zmniejszający się parasol na kształt pagody, a wielka pieczęć państwa ma go wśród swych znaków odbitym. Król Birmański nosił ongi tytuł: „pana 24 białych parasoli". Żaden z poddanych nie śmiał używać parasola tego kształtu i koloru, co król.

Przed wiekami noszono parasol przed tureckim sułtanem i wielkim wezyrem. Dziś każdy poddany padyszacha nosi ochronny dach nad turbanem, ale przechodząc obok pałacu sułtańskiego, musi go na znak czci zamknąć.

Klasyczni mieszkańcy Grecji i Italji używali tego instrumentu; Grecy mieli nawet jak my, parasole składane. W Rzymie używano małych parasoli powszechnie w czasie przedstawień w cyrkach i amfiteatrach, naturalnie głównie jako ochrony przed słońcem. Kiedy pojawił się parasol w Europie — nie wiadomo: w Anglji poczęto go powszechniej używać w drugiej połowie XVIII wieku. Kiedy zagościł do Polski — nie wiadomo nam, ale trzeba przypuścić, że powszechniej poczęto go używać dopiero w drugiej ćwierci XIX wieku. Naród rycerski, jak nasz, nie był skłonny do noszenia podobnych wymysłów. Nie ulega jednak wątpliwości, że elegantki i eleganci z czasów Stanisława Augusta już ten artykuł znali. Najwięcej przyczynił się do rozpowszechnienia parasola „mieszczański król" Ludwik Filip, który z parasolem się nie rozstawał i odbywał z nim przechadzki po bulwarach. Parasol ten starczył za program: widziano w nim znak „mieszczańskich" przekonań króla, w przeciwieństwie do Napoleonidów, uosabiających w sobie militaryzm i Bourbonów, reprezentantów absolutnej królewskości. Parasol był w owym czasie niejako symbolem dynastji orleańskiej... Z parasolem tym, który go nie osłonił przed zawieruchą rewolucji, spacerował później Ludwik Filip w Anglji. Doczekał on się uwiecznienia mową wiązaną w wierszu nieznanego satyryka pt. *„Detronizacja parasola"*.

Z biegiem lat czem raz szersze warstwy poczęły używać parasoli — a dziś w wielu miastach, za przykładem Paryża, są nawet wypożyczalnie, gdzie za kaucją i opłatą drobnej kwoty, można na pewien czas otrzymać parasol. Że na tym punkcie są już przeróżne wymysły, o których ani śniło się pierwotnym parasolnikom — to rzecz naturalna. Wszak idziemy z postępem! Tylko postęp ten nieraz literalnie w oczy kole, a szczególnie w pię-

---

(20)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

— Ile potrzeba szabel? — Jaśko spytał.

— Pięćdziesiąt będzie dość, byle dobrych!

— Oto obawy nie ma, ja w tem!

— To też jako na Zawiszę, na ciebie liczę.

— Na wszystkich licz! — Odoja wtrącił,

— Na wszystkich! — zawołano.

— Pańska dziewka być musi, kiedy i starosta fatygi swojej nie żałuje — Wyszyński się ozwał.

— Coś wedle tego — Jaksa bąknął.

— Daleko stąd? — Zych spytał.

— A no — mil dwie!...

— Dwór obronny?

— Samopałów wziąć nie zawadzi.

— Jakże się wabi przyszła synowa asana?...

Pan Jaksa w głowę się podrapał.

— W swoim czasie zawiadomię o wszystkiem waćpanów, bo gadania przedwczesnego rzecz nie lubi. Jedno tylko teraz powiedzieć mogę: gotujcie się!...

— Nie zawiedziem!

— Choćbyś i rzekł: sto szabel dajcie!...

— Ja z Poddębic — a tam o Siwym-Borucie siła rzeczy wiedzą i dobre wspomnienia o nim mają — ozwał się jeden z młodszych.

— Ja z Brzezin — wszyscy rypniem!...

— Nie ostanie i Ozorków w tyle — trzeci się odezwał.

— Dzięki, panowie bracia — wołał Jaksa. Gdy przyjdzie śmierć, powiem jej: miło mi pójść za tobą, bom nie strwonił żywota. A teraz do kościoła, bo już organ gra, a potem na poczęstunek proszę waćpanów do gospody, gdzie wszystko, jako należy, obmyślimy. Z Jaśkiem na osobności pogadam, bo prawdę powiedziawszy, nic bez niego!

— Sa — sa! bronił się Jaśko, skromnego udając, ale rad był, iże go wyróżniono.

Przed kościół raz wraz zajeżdżały pojazdy pańskie, wysiadały poważne matrony i dzierlatki trzpiotliwe, a co która gładsze jagody miała, to Jaśko Siwego-Borutę w bok trącał i pytał:

— Żali nie ta jest dziewką twojego Marcina?

Lecz Jaksa upewniał, że żadna z nich i że tu jej być nie może.

W kościele tłok był i rozmodlenie się wielkie; procesja z murów świątyni Pańskiej wyszła, chorągwie wiatr rozwinął, wszystkie dzwony zawiodły pieśń uroczystą, a panny w bieli, narcyzy, albo lilije lepiej, z drzwi kościelnych wypływać zaczęły, niosąc na drążkach ołtarzyki z Panną Najświętszą i z dygnitarzami Jej dworu niebieskiego. A tuż za niemi małe dzieweczki szły za anioły bezgrzeszne przebrane, i kwieciem sypać zaczęły, bo pod złocistym baldachimem ksiądz się ukazał z Sakramentem Najświętszym, a wyrostki, idąc z twarzą do księdza zwróconą, uderzali w dzwonki srebrne, w rytm pieśni, dzwonów i szumów rozwianych chorągwi. Jeden z kleryków bogatą kadzielnicą chrzęścił, z której się wzbijał dym wonny, a starsi księża w albach i kapicach paradnych szli rzędem długim. Uroczysta pieśń brzmiała, lud wtórzył, rozmodlony, wniebowzięty, silny wiarą, że Bóg-Twórca patrzy i słucha, i raduje się w duchu swoim wszechmocnym. Siwy-Boruta z panem jakimś możnym, który czerwienią szat i guzami swej sukni lśnił, jak monstrancja druga — prowadzili pod ręce celebranta. I tak procesja kościół cały obeszła, promienną wstęgą go opasując — aż znowu lud wszystek wchłonęły mury świątyni — dzwony umilkły — rozpostarła się cisza uroczysta, jeno z ambony zagrzmiał głos kaznodziejski, o marnościach świata tego mówiący.

Po nabożeństwie — kto do domu, kto do księdza, kto do gospody — dla cielesnego posiłku się udawał. Do tej ostatniej pan Jaksa z towarzyszami poszedł, a mówić nie potrzeba, iż poczęstunku nie żałował.

O czem gadano, trudno na razie było dociec, ale dzień cały na onych naradach minął, pomiędzy szlachtą rozognienie znać było, a przejęcie się sprawy ważnością. Kto szablę przy boku miał, to raz wraz ją macał, a pobrzękiwał; kto palicę, na której dla wygody się opierał, to w pięści mocno ją ściskał, a że narodu szlacheckiego nad miarę się zebrało, na kupki się podzielili i deliberowali, rozprawiając pomiędzy sobą. Jaś Trzcinka, niemniej, jako i Siwy-Boruta, rozognił się, i jako tenże do przekonania przyszedł, że Marcinowi dziewki po woli dobrej nie dadzą, i że ją trzeba będzie siłą wziąć, a już się znajdzie ksiądz niejeden, który ślub da i akt chwilowej nieprawości, małżeńską stułą przypieczętuje. Tak tedy pan Jaksa z Jaśkiem walną naradę odbyli, a że skuteczną być musiała, to można sądzić po szklenicach wypróżnionych, dzbanach wywróconych i wzajemnem dobieraniu się do gęby.

Słońce ostatnim promieniem ziemię całowało, gdy pan Jaksa do dom z udanej wyprawy powracał. Pełnym galopem przed dwór wpadł — i odrazu o pana Marcina zapytał.

— Jest — odpowiedziała ciotka Małgorzata, ale smętnie jakoś.

Pan Jaksa nie zważał na intonację głosu — i uśmiechnięty, a myśli dobrej wszedł do świetlicy.

Marcinek na ławce pod piecem siedział, pięście obie we włosy zapuszczając. Widząc wchodzącego, podniósł się ciężko z ławy, i krokiem cichym podszedł do ojca, a że mrok był już w izbie, Siwy-Boruta nie dojrzał pobladłej twarzy syna, ciężkiej chmury na czole, ramion obwisłych i niezwykłego gnębienia.

— Jesteś wasze — to dobrze! — zawołał ode drzwi pan Jaksa. — Podziękuj ojcu, iż umiał na miłość panów braci zasłużyć, która na ciebie też spada, choceś nic jeszcze *rei publicae* nie uczynił. Uniejów nasz, Poddębice nasze, niemniej i Brzeziny z Ozorkowem, jako już o tem ci mówiłem. A gdym powiedział, że w sukurs nam i pan starosta przyjdzie — to cała ziemia łęczycka stanie za nami. *Gaude puer!..* Niechaj ci teraz odmawiają panny! „Psia ich mać!" z Łysogórskim powiemy i poszlem szabel sto!.. Dlaczego się asan nie cieszysz?.. Co ci jest chłopie?.. Czy waść nie rozumiesz, com powiedział?..

— Nic z tego, panie ojcze! — wytchnął Marcinek...

I zwalił się na ławę.

— Dają? po dobrej woli dają?.. — zawołał przerażony pan Jaksa.

A pan Marcin wyszeptał:

— Córka to jaśnie wielmożnego Stempkowskiego... starosty!

(Ciąg dalszy nastąpi).

knych rączkach, które aż nadto często z niebezpieczeństwem przechodnia manewrują tą bronią — kokieterji!

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza we Lwowie.

Kończąc sprawozdanie z wystawy, nie godzi się nam pominąć milczeniem dwu jej oddziałów najskromniejszych, tak skromnych, że uszły uwagi znacznej części zwiedzających. To wystawa szkółek drzew ulokowana po lewej stronie gmachu i pasieka, umieszczona na trawniku między pałacem sztuki a Racławicką panoramą.

O ile na zachodzie Europy hodują przeważnie niskopienne drzewa owocowe, przeprowadzane u nas doświadczenia wykazały, że w naszym klimacie i warunkach, tylko wysokopienne sady rację bytu mieć mogą. Odpowiednio też ukształtowała się i hodowla drzewek w szkółkach, które od pewnego czasu wyłącznie tylko wysokopienne produkują drzewka.

Znajdujące się na wystawie okazy są nieliczne wprawdzie, przedstawiają natomiast tak doskonały dobór, iż śmiało powiedzieć można, że drzewek tak pięknych i trwałych jak w Galicji, ni Erfurt, ni Węgrzy wyprodukować nie są w stanie. Najpiękniejsze sztuki wysokopiennych grusz i jabłoni, pochodzą z Sanguszkowskich szkółek z Gumnisk; niemniej pięknych okazów dostarczyła szkoła ogrodnicza w Tarnowie. W dalszym szeregu grupka kilkudziesięciu prościutkich, jak świece o 3 metrowej przeszło wysokości szczepów, o pięknie uformowanych koronach; to produkt krajowego zakładu sadowniczego w Zaleszczykach.

Cena jaką wspaniałe te egzemplarze oznaczono, jest wprost zdumiewającą, gdyż drzewko każde kosztuje zaledwie 60 halerzy.

Ostatni w szeregu wystawca, kurs sadowo pszczelniczy w Lanckoronie, wystawia silne dziczki i piękne wysoko i niskopienne szczepy, a dalej, szczepy zbytkowne, cięte, jako kordony i kandelabrowe jabłonie.

Hodowla młodych drzew owocowych w szkółkach, ma w kraju naszym wielką przed sobą przyszłość, tembardziej, że szczepy owocowe w Niemczech, nawiedziła w ostatnich czasach jakaś zaraza, dzięki której szczepy w tamtejszych szkółkach przedwcześnie starzeją się, garbacieją i schną, tak że w tegosezonowej kampanji ogrodniczej i w latach następnych przeważną część swojego zapotrzebowania, Niemcy w Galicji pokryć będą musieli.

Wystawa ściśle pasiecznicza, wypadła stosunkowo skromnie. W budynku głównym wystawy, zajmuje pasiecznictwo, jak to już pisaliśmy, jedną tylko salkę, pod gołem zaś niebem, stoi kilkanaście uli, jeden ul szklany do badań i dwie miodziarki. Oto i cała wystawa.

Sprawozdawca nasz zwrócił uwagę prezesa wystawy prof. Ciesielskiego na nieliczność wystawionych okazów, uli — profesor zapalił się.

— Masz pan rację — mówił — uli mało na wystawie, ale zechciej się pan przypatrzyć tym co są bliżej. Są tu ule różnych wystawców, ten n. p. niebieski z Zakliczyna, ten szary z Korszyłówki obok Brodów, ten zielony z Radziechowa, tamten biały z Biłki pod Lwowem. Pomimo że jeden ul od drugiego robiony był o mil kilkadziesiąt a każdy ręką innego majstra, kształt i rozmiary wszystkich uli, na włos zgadzają się ze sobą. Proszę patrzeć, wyciągam ramkę z ula Radziechowskiego — to mówiąc szanowny profesor otwiera ul, wyciąga zeń jedną ramkę, idzie do ula z Lanckorony otwiera go, i wkłada doń ramkę radziechowską. Pasuje doskonale. To właśnie ujednostajnienie typu uli, stało się podstawą racjonalnego rozwoju naszego pasiecznictwa. Wszystkie te ule ze wszystkich stron kraju, podobne są do siebie jak dwie krople wody, tak, że od gustu pasiecznika zależy to tylko, jakim kolorem ule swe chce na zewnątrz pomalować. W gruncie więc rzeczy, nie ma pasiecznik co wystawiać.

— A przecież w Niemczech — zaczął nasz sprawozdawca:

— Tak, w Niemczech, — tłómaczył profesor — na pszczelniczej wystawie zobaczy pan kilkanaście różnych modeli ulów, między naszem pasiecznictwem jednak a niemieckiem jest wielka różnica. Niemcy, którzy z pasiecznictwa sport i gospodarską sobie zrobili zabawkę, nie wyszli dotychczas ze stadjum eksperymentów, zresztą sama istota sportu tego, na eksperymentach polega, u nas zaś jest przeciwnie. U nas stało się już pasiecznictwo poważną gałęzią gospodarstwa krajowego i czas eksperymentów minął. Mamy już swoje pewniki, mamy swoje niewzruszone prawidła, a otrzymywane rezultaty dowodzą, że na razie przynajmniej, pszczelnictwo nasze dosięgło szczytu tego, co się na tem polu da osiągnąć. Osiągnęliśmy więc już możliwą doskonałość, tak, że teraz tylko dalsze propagowanie ilościowy rozwój bartnictwa winno mieć na oku.

KRONIKA.

Lwów 3 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14° R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 4 października.

Teatr miejski: „Słodka dziewczyna", operetka. Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

„Wróg ludu", sztuka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

W sali „Skała": Przedstawienie amatorskie na dochód pogorzelców, przez Koło młodzieży polskiej. Początek o godzinie 8 wieczorem.

„Gwiazda": Wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (4): Franciszka S. — Bratysława. — (21): Kondrata. Wschód słońca o godzinie 6 minut 9, zachód o godzinie 5 minut 26.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska: Przeniesieni: Ks. Franciszek Wilczewski ze Świlczy do Przeworska, ks. Bronisław Michałowski z Krzemienicy do Świlczy, ks. Jan Owczarski z Rozenbarku do Krzemienicy, ks. Edward Sandałowski z Łańcuta do Przemyśla, ks. Stanisław Horowicz z Gorlic do Łańcuta, ks. Jan Mróz z Krosna do Grębowa, ks. Karol Marciak ze Zręcina do Krosna, ks. Władysław Nahajski z Husakowa do Zręcina, ks. Jan Baraniewski z Niewodny do Husakowa, ks. Stanisław Paszkowski z Sieniawy do Rokietnicy.

Zamianowani: Ks. Ignacy Pyzik, wikary w Przeworsku, ekspozytem w Schodnicy, ks. Józef Heynar, ekspozyt w Schodnicy, suplentem katechetą w gimnazjum w Jaśle.

Z izby rękodzielniczej. Pod przewodnictwem p. Niemczynowskiego, odbyło się wczoraj walne zgromadzenie izby, jako ciąg dalszy, przeszłotygodniowego. Zgromadzenie uchwaliło wezwać wszystkich przełożonych, poszczególnych korporacji, by ci uwiadomili swych członków, że nie mają wysyłać swych terminatorów do szkół przemysłowych uzupełniających tak długo, dopóki nie zostanie cofnięte rozporządzenie ministerjalne, usuwające naukę historji polskiej z planu nauk w tych szkołach i nakazujące rozpoczynanie nauki w godzinie 6 wieczorem, zamiast, jak dawniej o godzinie 7. Następnie, w myśl żądań namiestnictwa, zmieniono kilka paragrafów statutu izby i wybrano kandydatów do komisji szacunkowej podatku zarobkowego III i IV klasy. Obligowało w końcu zgromadzenie przełożonych korporacji, by ci na wydziałach swych stowarzyszeń przeprowadzili uchwałę udzielenia znaczniejszej zapomogi dla rękodzielników dotkniętych klęską pożaru w Złoczowie.

Bujna fantazja polityczna doprowadza czasem do wspaniałych kombinacyj. Jedno z miejscowych pism porannych zaalarmowało dzisiaj Austrję telegraficzną (!) korespondencją wprost z... Petersburga, w której czytamy:

„Przeniesienie Puzyrewskiego, który po Dragomirowie uchodzi obecnie za najtęższego strategika, do Kijowa, oznacza pewne przerzucenie stategicznego punktu ciężkości z Warszawy, a więc z frontu pruskiego na front austrjacki. W dobrze zwykle informowanych kołach rosyjskich, uważają to za objaw porozumienia się Rosji z Prusami co do ewentualnego rozbioru Austrji. W każdym razie stanowi to drugie, klasyczne, „pendant" do toczących się w tej chwili narad w Mürzstegu."

Wyobrażamy sobie, jak wielką konsternację musiało wywołać w Wiedniu to odkrycie genjalnego polityka!

Usiłowane utopienie. Wczoraj, około godziny 9 wieczorem, usiłowała utopić się w Pełczyńskim stawie około 16-letnia panna P., córka właściciela sklepu przy ul. Mochnackiego. Przechodnie przeszkodzili desperatce w wykonaniu rozpaczliwego zamysłu i wyciągnęli ją z wody. Powodem zamierzonego samobójstwa młodej dziewczyny, było rzekomo złe obchodzenie się z nią ze strony jej macochy.

Agitacja bułgarska wśród węgierskich Serbów. Przy sposobności śledztwa prowadzonego z powodu aresztowania agenta Sarafowa w południowych Węgrzech, wyszło na jaw, że wśród ludności serbskiej na węgierskim pograniczu, emisarjusze bułgarsko-macedońscy, prowadzą od dłuższego już czasu żywą agitację na rzecz macedońskiego ruchu.

Obłąkana matka. Donoszą z Budapesztu: Umysłowo chora kobieta nazwiskiem Krajowan, zamknęła swoje 8-letnie dziecko w pomieszkaniu, które poprzednio podpaliła. Udało się wprawdzie dziecko z płomieni uratować, jednakże mała jest nadzieja, czy w obec ran odniesionych uda się je utrzymać przy życiu.

Mały psychopata. We wsi Gradenicach, w odeskim powiecie, wdowa Żerebko miała jedenastoletniego syna, dziwnie nieśmiałego i bojaźliwego chłopca. Zawsze cichy i skromny, chłopiec ten ze szczególnem zamiłowaniem pracował w polu i w sadzie. Całe dni przepędzał nieraz mały Wasyl pośród swoich ulubionych drzew wiśniowych. Nagle, kilka miesięcy temu, zaczęła go prześladować manja śmierci i pewnego dnia oświadczył matce stanowczo, że musi się powiesić na wiśniowem drzewie. Matka nie zwracała uwagi na opowiadania biednego chłopca i nawet odpędziła go od siebie. Wasyl tymczasem nie przestawał nosić się z myślą; z każdym dniem coraz więcej zaczął przekonywać swoich braci i towarzyszów zabaw, że musi się powiesić. Pewnego dnia udał się Wasyl, jak zwykle, ze swymi braćmi do sadu na robotę. Naraz odrzucił swój rydel i skierował się w drugi koniec sadu. Na pytanie starszego brata Jakóba, gdzie idzie, odpowiedział: „Idę się wieszać... idę na tamten świat" — i oddalił się. Po upływie godziny, Jakób zaniepokojony dłuższą nieobecnością młodszego brata, poszedł go szukać i w głębi sadu natknął się na straszny widok: Wasyl wisiał na swojem ulubionem drzewie wiśniowem. Za pętlicę posłużył mu pasek od spodni. Na krzyk Jakóba zbiegli się ludzie, odcięli pętlicę, wszelki ratunek jednak okazał się spóźnionym — Wasyl był już martwy.

Sjamczyk o Polsce. Nasze walki o niepodległość interesują coraz bardziej nietylko świat cywilizowany, ale z wydanej w Oxfordzie książeczki widzimy, że wzbudzamy sympatje nawet wśród ludów, które stojąc bardzo daleko od spraw wewnętrzno-europejskich, nie miały nigdy specjalnego interesu do zajmowania się nami. Książeczkę, o której mowa, napisał następca tronu sjamskiego, który uczył się, jak wiadomo, w Anglji i odbywał studja na wszechnicy w Oxfordzie. Napisał tam rozprawę „The war of the Polish Succession". Pomysł Augusta Mocnego co do podziału Polski nazywa książę sjamski „infamous scheme" i zastanawia się nad polityką państw ościennych po śmierci tego dziwnego króla, opisuje elekcję Stanisława Leszczyńskiego i o miesiąc późniejszą elekcję Augusta II, oblężenie Gdańska, kapitulację Lamothea, nieudane zabiegi dyplomatyczne w celu poruszenia Turcji, upadek Stanisława. Dalsze rozdziały mówią o wojnie we Włoszech i nad Renem, o ukazaniu się po raz pierwszy w Europie środkowej wojsk rosyjskich auksyljarnych, wreszcie o trzecim pokoju wiedeńskim 1758 r., mocą którego król Stanisław zrzekł się tronu polskiego i otrzymał dożywotnie księstwo lotaryńskie. — Kończy rozprawkę uwagą, że wojna o spadek Polski była wstępem, poprzedzającym traktaty podziałowe. Książęcy autor korzystał z kilku dzieł angielskich, francuskich i niemieckich.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 2, godzina 7 rano notują: Christiansund +11·0, Wiedeń +12·0, Pola +17·0, Budapeszt +13·0, Florencja +14·0, Biarritz +19·0, Paryż +17·0, Monachjum 11·0, Berlin +12·0, Memel +15·0, Wilno +10·0, Bregencja +12·0, Gorycja +15·0, Rzym +13·0, Petersburg +6·0, Moskwa +9·0, Abazja +15·0, Lussin piccolo +18·0, Nizza +16·0.

Ciśnienie powietrza podniosło się nieco na północnym-wschodzie, zresztą stanowczo opadło, a sytuacja pozostała taka sama. W północno zachodniej połowie Austro-Węgier panuje pogoda wielokrotnie mglista, na południowym-wschodzie przeważnie piękna. W Czechach, Morawie, w Austrji wyższej i niższej były onegdaj burze. Prognoza: Przeważnie ładnie, w dzień ciepło.

Trafnie dobrane.

Dyrektor teatru: Jak pan wie, musimy dać uroczyste przedstawienie z okazji rocznicy założenia Towarzystwa wstrzemięźliwości. Coby tu dać?

Reżyser: Prosta rzecz: „Szklankę wody" Scribego.

Z kraju.

Przeworsk. *(Samobójstwo.)* Odnośnie do notatki, podanej w *Dzienniku* przed paru dniami o samobójstwie zakonnicy, zaznaczamy, że denatka, Kazimiera Kostkiewiczówna, nie była siostrą Miłosierdzia, lecz tercjarką, kwestującą na przytulisko św. Józefa we Lwowie, utrzymywane przez zgromadzenie Rodziny Marji.

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Śmigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Benefis dyrektora** cyrku p. Rudolfa Truzziego, znakomitego tresera koni, odbędzie się w niedzielę 4 bm. po południu.

* **Przedstawienie amatorskie.** W niedzielę dnia 4 daździernika b. r. urządza młode Tow. „Sokół" II. przedstawienie amatorskie w sali Sokoła przy ulicy Zimorowicza. Najlepsze siły amatorskie odegrają obraz historyczny Aurelego Urbańskiego „Watażka". Dochód przeznaczono na pogorzelców i na budowę własnego gmachu.

* **Jubileusz.** Stow. „Skała" święci jutro 25-letni jubileusz pracy około rozwoju Stow. swego seniora, a następnie długoletniego zasłużonego dyrektora Józefa Szeremety, następującym programem. O godz. pół do 9 rano zebranie członków w sali „Skały", poczem wspólnie z solen zantem udanie się ze sztandarem do kościoła św. Marji Magdaleny na mszę św. na intencję jubilata, w czasie której śpiewać będzie chór Stow.

Po nabożeństwie udanie się z powrotem do sali „Skały", gdzie nastąpi zawieszenie portretu jubilata, wręczenie upominku od członków, oraz skromne przyjęcie.

* **Redakcja „Jednodniówki"** na dochód powodzian przypomina, iż zależy na szybkiem jej wydaniu. Dla tego uprasza publicystów i literatów, którzy zechcą się przyczynić do wsparcia nieszczęśliwych powodzian przez nadesłanie do „Jednodniówki" swych utworów, a zwłaszcza przez wzięcie udziału w ankiecie na pytanie:

„Jak należy ze stanowiska polskiego zapatrywać się na obecny ruch ludowy u nas?" O nadsyłanie rękopisów pod adresem: „Koło im. Kazimierza, Króla Chłopów", Lwów, ulica Sokoła l. 2, albo Dyonizy Krzyczkowski, Lwów, ul. św. Józefa l. 8, najdalej do 15 października b. r. łaskawie upraszamy. Rękopisy dotyczące ankiety nie powinny zawierać więcej niż 300 wierszy druku.

* **Prof. Antoni Ostrowski,** znany i ceniony nauczyciel gry na fortepianie powrócił w tych dniach do Lwowa i objął z powrotem lekcje.

Profesor Ostrowski, mieszka obecnie ul. Żulińskiego l. 11 A.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na pogorzelców Złoczowa, złożyli w dalszym ciągu pp.: N. N. 10 kor., S. M. z Gródka 2 kor.

Na pogorzelców Monasterzysk, złożyli w dalszym ciągu p.: N N. 10 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę (wznowienie) „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha. Nowa wystawa.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Reinhardta. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Wróg ludu", sztuka w 5 aktach Henryka Ibsena.

W poniedziałek „Piękna Helena", operetka.

We wtorek po raz pierwszy „Papla" *(„L'indiscret")*, komedja w 3 aktach Edmunda Sée, tłómaczyła z francuskiego Wanda Nałęczówna. W przedstawieuiu biorą udział panie: Bednarzewska, Solska, Rotterowa, Pawińska (debiut); pp.: Adwentowicz, Nowacki, Kwiatkiewicz, Rasiński i Kliszewski.

W środę „Piękna Helena", operetka.

We czwartek (pierwsze popularne przedstawienie po cenach zniżonych) „Na zawsze", dramat patrjotyczny w 4 aktach przez Łucjana Rydla.

W piątek „Piękna Helena", operetka.

W sobotę „Papla", komedja.

Z salonu Latoura. W sobotę otwartą została istniejąca wystawa Karola Homolacsa i Niny Aleksandrowicz-Homolacsowej. Złożyły się na nią rzeźby pani Homolacsowej: „Na krzyżu", doskonały biust portretowy i większa kompozycja pt. „Niemoc", dalej oryginalnie pojęty i wykonany portret Wandy Siemaszkowej i około 12 studjów i szkiców krajobrazowych z okolic Neapolu i Kutkorza. Karol Homolacs zaś, wystawił swój własny portret, kilkanaście kompozycyj, studjów i szkiców, które umieją wzbudzić prawdziwe zainteresowanie nietylko siłą wypowiedzenia się, ale i niepoślednim talentem kolorystycznym — pewną bardzo artystyczną brawurą wykonania, świadczącą nader pochlebnie o rodzaju i skali twórczości młodego artysty-poety.

SEJM.

Lwów 3 października.

26. Posiedzenie I sesji VIII perjodu.

Posiedzenie dzisiejsze otworzył marszałem o godz. $^3/_4$11. Oprócz kilku krótszych urlopów, udzielonych przez marszałka, uchwaliła izba udzielić ks. Krementowskiemu urlopu do końca bieżącej sesji. — Odczytano następnie spis petycyj, oraz wniesione interpelacje.

Interpelacje wnieśli: Ks. Bohaczewski, w sprawie budowy nowej szkoły w Jabłonce, pow. bohorodczańskiego i w sprawie budowy mostu na rzece Łomnicy, na drodze z Perehińska do Podbitego i Kałusza; p. Oleśnicki, w sprawie interpelacji reskryptu namiestnictwa co do zakazu handlu domokrążnego nierogacizną i w sprawie nadużyć przy wyborach rady pow. w Drohobyczu; p. Potoczek w sprawie nienależytego funkcjonowania poczt; p. Huza w sprawie niezałatwienia rekursu w przedmiocie konkurencji na budowę kościoła w Ciężkowicach.

Wniosek nagły p. Korola o udzielenie pomocy pogorzelcom wsi Żółtańce odesłano do komisji budżetowej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelację ks. metropolitę Andrzeja Szeptyckiego i tow., wniesioną d. 18 września, w sprawie liczby sił nauczycielskich, ukwalifikowanych do udzielania nauki w języku ruskim, a zajętych w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim, lub niemieckim. Komisarz rządowy oznajmia, że na podstawie relacyj urzędowych jest we wszystkich szkołach średnich z językiem wykładowym polskim i niemieckim zatrudnionych 32 nauczycieli, którzy mogą udzielać nauki po rusku, z tych 27 w gimnazjach, a 5 w szkołach realnych. Znaczna część tych nauczycieli zatrudnionych jest w tych szkołach udzielaniem nauki języka ruskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego.

Z porządku dziennego odesłano do komisji gospodarstwa krajowego sprawozdanie wydziału krajowego o obwałowaniu lewego brzegu Wisły od stacji kolejowej w Grzegórzkach do ujścia Białuchy, tudzież wniosek p. Cieńskiego w sprawie rozszerzenia krajowego zakładu sadowniczego w Zaleszczykach.

Wniosek p. Oleśnickiego o zmianę systemu dwutypowego szkół ludowych w ten sposób, aby ukończeni uczniowie trzeciej klasy szkół wiejskich mogli bez przeszkód i bez uzupełniającego przygotowania być przyjętymi do czwartej klasy szkół ludowych wyższoklasowych, odesłano do komisji szkolnej.

Gminie Skomielna biała, pow. myślenickiego, zezwolono na pobór dodatku gminnego do podatków bezpośrednich w wysokości 186 prc.

Następnie dokonano wyboru trzech członków rady nadzorczej Banku krajowego. Wybrani zostali pp.: August Gorayski, Kazimierz Laskowski i dr. Gustaw Romer.

Do komisji reformy wyborczej wybrano pp.: Abrahamowicza, Bobrzyńskiego, Górskiego, Jabłońskiego, Apolinarego Jaworskiego, Moysę, Oleśnickiego, Rutowskiego, Skałkowskiego, Stadnickiego, Stapińskiego, Stojałowskiego, Trzecieskiego, Viviena i Wodzickiego.

Dyskusja nad odpowiedzią komisarza rządowego.

Z kolei przystąpiła izba do rozprawy nad odpowiedzią komisarza rządowego na interpelację p. Krempy w sprawie wymiaru należytości od kontraktów kupna i sprzedaży w kilku miejscowościach powiatu mieleckiego.

P. Buynowski oświadczył na wstępie, że sprawa ta jest małą cząstką wielkiej miary fiskalizmu, która Galicję przygniata. Jako drastyczny przykład tego, przytacza mowca fakt, że co roku w lipcu wydaje władza skarbowa do podwładnych sobie urzędów okólnik, że żniwa w tym roku są piękne, należy więc ściągać skrzętnie zaległości podatkowe; w pewnym roku, chociaż ówczesny minister skarbu Biliński, oświadczył był w parlamencie, że z powodu nieurodzaju w Galicji wyda polecenie wstrzymania egzekucyj podatkowych, okólnik ten osławiony również wydano.

Przechodząc do właściwego przedmiotu dyskusji, mowca opowiedział historję tych przepisów ustawy, które przyznają ulgi w wymiarze należytości przy przenoszeniu własności gruntów włościańskich, a następnie zauważył, że przepisy wykonawcze niestety i w tym wypadku wypaczają myśl ustawodawcy. I tak w wypadkach, o których mowa, z powodów niedostatecznych władze skarbowe odmówiły chłopom owych ulg w należytościach.

Komisarz rządowy hr. Łoś, zabrał głos celem wyjaśnienia zasad pewnych, jakich władze skarbowe trzymają się przy przyznawaniu ulg na podstawie rozporządzenia z r. 1899 i ustawy z r. 1901. Otóż przy przenoszeniu własności gruntów włościańskich wymaganem jest, jeżeli mają być przyznane owe ulgi, aby pozbywający grunt, a w pewnych wypadkach także nowonabywca lub ich rodziny bodaj w pewnej części własnoręcznie gospodarstwo uprawiali.

W tych wypadkach, o których była mowa w interpelacji p. Krempy, tego warunku nie było. Wprawdzie sam fakt, że w jednym z tych wypadków właściciel gruntu mieszkał w innej wsi, jeszcze nie był przeszkodą, ale wieś ta była oddalona o 4 do 5 mil od owego gruntu, tak, iż o własnoręcznem uprawianiu mowy być nie mogło; gdyby się okazało co innego, oczywiście władze skarbowe bez przeszkody ulgi owe by przyznały.

Wreszcie mowca zaznacza, że władze skarbowe ulgi te przyznają z urzędu, czego dowodem formularze drukowane, w których jest pytanie, czy zachodzą warunki, uprawniające do ulg w wymiarze należytości przenośnej.

P. Oleśnicki rzekł, że nikt nie może dziwić się temu, iż skoro tylko dyskusja zaczepi o kwestje fiskalne, zaraz przybiera wielkie rozmiary. Idzie tu bowiem nie o sporadyczne wypadki jakichś dokuczliwości organów skarbowych, ale o system, który całej ludności niesłychanie daje się we znaki. Fiskus austrjacki nie od dziś używa jak najgorszej reputacji, ale też nie zasługuje na inną. Nawet takie bowiem ustawy i rozporządzenia, które wydane bywają jedynie w celu przyniesienia ulgi ludności, bywają już to przez rozporządrzenie wykonawcze, już to przez praktyki władz skarbowych z gruntu wypaczone. To też śmiało można powiedzieć, że jeżeli fiskus austrjacki daje coś komu jedną ręką, to drugą znacznie więcej mu zabiera. Tak to ma się rzecz ze sprawą, która dała powód do tej dyskusji. Nibyto w celu ułatwienia przenoszenia gruntów włościańskich wydano za rządów hr. Thuna na podstawie §. 14 rozporządzenie, które jednak fiskusowi nierównie większe zyski przynosi, niż ludziom.

Te ulgi bowiem, jakie przyznano włościanom, są tak drobiazgowe, iż nawet nie warto o nie się ubiegać, zresztą urzędy skarbowe nieraz przyjmować ich nie chcą, natomiast na większą własność i na miasta nałożono takie ciężary, że np. we Lwowie wywołało to krach budowlany. A może najoryginalniejszem jest to zjawisko, że chociaż ustawy i rozporządzenia są już same przez się dokuczliwe, to organy wykonawcze skarbowe idą w dokuczliwości jeszcze znacznie dalej.

O gimnazjum ruskie w Stanisławowie.

Przystąpiono do sprawozdania komisji szkolnej w sprawie gimnazjum ruskiego w Stanisławowie.

Komisja szkolna, jak wiadomo, czyni wniosek odraczający, który podaliśmy.

Pierwszy zabrał głos Wojciech hr. Dzieduszycki. Rzekł on, że od chwili, gdy komisja szkolna wygotowała swe sprawozdanie w tej sprawie, minęło już półtora roku, i że z pomiędzy wymienionych w tem sprawozdaniu potrzebnych 3 gimnazjów jedno już założono, zatem stosunki odnośne się zmieniły. Przytem posłowie nie mieli obecnie jeszcze dość czasu, rozważyć należycie tej sprawy. Wyłoniły się też poważne wątpliwości, czy istniejące gimnazja ruskie przynoszą należytę pożytek na polu wychowania młodzieży ruskiej; czy nie należałoby dla dobra oświaty zaprowadzić odpowiednich zmian pedagogicznych.

Powstała też myśl w licznem gronie posłów, ażeby zamiast proponowanego gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, założono gimnazjum utrakwistyczne.

Z tych wszystkich powodów, zastrzegając się przeciwko temu, jako mowca chciał, by sprawę odwleczono, czyni on wniosek o odesłanie sprawy ponownie do komisji szkolnej z poleceniem, by sprawozdanie swe wniosła jeszcze w bieżącej sesji sejmu.

P. Barwiński imieniem Rusinów zgadza się na to, z tym jednak dodatkiem, żeby komisji szkolnej dać termin 8-dniowy do ponownego sprawozdania.

P. hr. Stadnicki imieniem swoich przyjaciół politycznych oświadcza, że będą głosowali za wnioskiem p. Dzieduszyckiego, nie chcąc przytem posądzać wcale *meritum* sprawy. Sprzeciwia się też mowca ustanowieniem komisji szkolnej w sprawie terminu ściśle określonego.

P. Rutowski imieniem stronnictwa demokratycznego oświadczył się również za odesłaniem tej sprawy do komisji, gdyż jest wiele okoliczności rzeczowych, nad którymi trzeba się zastanowić. Zarazem przyłącza się mowca do oświadczenia p. Stadnickiego, aby nie krępować komisji szkolnej wyznaczeniem jej ośmiodniowego terminu do przedłożenia sprawozdania, jak tego żądał p. Barwiński.

Deklarację tę p. Rutowskiego podamy w dosłownem brzmienin.

Ks. Stojałowski również oświadcza się za odełaniem sprawy do komisji, przyczem porusza myśl, aby komisja zastanowiła się nad tem, czy nie byłoby odpowiedniej zamiast wprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego i ruskiego przemienić wszystkie szkoły średnie w kraju na utrakwistyczne.

W głosowaniu przyjęła izba wniosek Wojciecha hr. Dzieduszyckiego jednogłośnie, a odrzuciła poprawką p. Barwińskiego.

Posiedzenie sejmu zamknął marszałek o godz. 2-giej po południu. Następne w poniedziałek o godz. 10 rano.

Kronika sejmowa.

Większość sejmowa przygotowała interpelację do wydziału krajowego w sprawie włości rentowych. Interpelację tę wniesie p. Sękowski, a ma on już na niej 93 podpisy.

Wnioski. P. Huza zgłosił wniosek o zniżeniu opłat stemplowych. P. Krzysztofowicz o powiększenie krajowej stacji chemiczno-rolniczej w Dublanach.

Interpelacje. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu odczytano następujące interpelacje p. Oleśnickiego w sprawie nadużyć żandarmerji i w sprawie reorganizacji szkoły ludowej w Chyrowie, oraz w sprawie trudności przy wydawaniu książeczek roboczych robotnikom, idącym się na robotę do Niemiec.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Budapeszt. (Tel. wł.) Irredentyści włoscy z Tryjestu i południowego Tyrolu wysłali do p. Kossutha pismo, wyrażające

sympatję dla walki jego z przewagą austrjacką i wyrażają życzenie, aby Kossuth wyszedł z walki tej zwycięsko i aby to zwycięstwo — jak piszą — dla nas przez Austrję ujarzmionych Włochów stworzyło nową erę i abyśmy się wspólnie cieszyć mogli z pokonania wspólnego wroga.

Budapeszt. (Tel. wł.). Konferencja stronnictwa liberalnego powzięła jednomyślną uchwałę, aby w jej imieniu, jako mowca zabrał głos poseł Nagy, który krótko oświadczy, że stronnictwo liberalne nie życzy sobie dyskusji, póki nowy gabinet nie będzie utworzony.

Budapeszt. (Tel. wł.). *Pester Lloyd* stwierdza, że w samym tylko Budapeszcie od czasu stanu *ex lex* ubytek w podatkach wynosi półtrzecia miljona koron w porównaniu z rokiem zeszłym.

Z sejmów.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Sejm styryjski.

Grac. Na początku dzisiejszego posiedzenia sejmu, prosił marszałek namiestnika, aby z okazji Jutrzejszych imienin cesarskich, złożył u stóp tronu zapewnienia lojalności i niezachwianej wierności sejmu styryjskiego.

Car w Wiedniu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Mürzsteg. Obaj monarchowie z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem wyruszyli dziś o godz. 1/45 nad ranem na polowanie. Powrócili o 1/410. Było to ostatnie polowanie. Wzięli w niem udział hr. Gołuchowski i sekretarz Lambsdorffa-Sawiński, jego ambasador Ehrenthal i hr. Lambsdorff pozostali w Mürzsteg.

Mürzsteg. Dłuższym konferencjom, jakie odbywali tutaj hr. Gołuchowski z hr. Lambsdorffem, poświęcony był szczególnie cały dzień wczorajszy. W dniu tym obrady zakończono, a rezultatem ich jest zupełna jednomyślność we wszystkich momentach politycznej sytuacji.

Powstanie w Macedonji.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń. (Tel. wł.). *N. Fr. Presse* ogłasza treść wywiadu z bawiącym tu dyplomatą rosyjskim, prawdopodobnie hr. Lambsdorffem. Dyplomata ów stwierdza, że narady w Mürzstegu były dalszym ciągiem układów zawartych w roku zeszłym. Wówczas uchwalono program reform, dziś idzie o jego rozszerzenie. Wynik konferencyj będzie podany we właściwej porze do wiadomości publicznej. Dalej powiada ów dyplomata, że porozumienie między Austrją a Rosją nie ma innego celu, jak utrzymanie porządku i spokoju w Macedonji. Cała akcja obu mocarstw jest akcją pokojową.

Na zapytanie, czy wojna Bułgarji z Turcją jest nieuniknioną, odpowiedział dyplomata, że oba mocarstwa z całą stanowczością oświadczyły, iż ani Austrja, ani Bułgarja nie mogą liczyć na poparcie z żadnej strony, że wskutek tego wojna da się usunąć. Podobnie o kwestji bałkańskiej wyraził się interwiewowany przez *N. W. Tagblatt* sekretarz Lambsdorffa p. Sawiński.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zamach na pociąg.

Zemuń. (Tel. wł.) Pociąg lokalny, który dziś rano wyszedł z Zemunia do Nowego Sadu, wykoleił się w ten sposób, że lokomotywa stanęła pionowo wśród pola kukurydzy, a wszystkie wagony piętrzą się na niej. Inżynierowie nie mogli w pierwszej chwili dojść przyczyny tego wykolejenia. Zdaje się, że przygotowano zamach na Orient-Express, którym jechała księżna Klementyna ze wszystkiemi dziećmi ks. Ferdynanda bułgarskiego. Pociąg ten o 30 minut spóźnił się, wskutek czego wypuszczono pociąg lokalny. Pociąg lokalny szedł bardzo powoli i dlatego choć wszyscy pasażerowie są ranieni, jednak wyszli z lekkiemi ranami. Inżynierowie sądzą, że gdyby szedł szybko, jak idzie Orient-Express i wykoleił się, żaden z podróżnych nie byłby wyszedł z życiem.

Londyn. Jak donosi *Standard* z Kapsztadu, Botha zapowiedział na pewnem zgromadzeniu, że on, Dewet i Delarey udadzą się wkrótce do Indyj, aby mieszkających tam Boerów, którzy nie chcą pogodzić się z nowym stanem rzeczy, nakłonić do powrotu do kraju. Słychać, że generałowie dnia 15 października odjadą do Indyj a stamtąd udadzą się do Europy.

Kronika z ostatniej chwili.

† Zygmunt Sułkowski, znany we Lwowie architekt, zmarł dziś przedpołudniem nagle wskutek udaru sercowego, przeżywszy 53 lat.

Aresztowanie. W Krakowie aresztowano Rocha Kamińskiego z Poznania, poszukiwanego przez sądy pruskie za wyłudzenie od narzeczonej kwoty 1000 marek. Przy uwięzionym znaleziono 350 kor. i 500 marek gotówki.

Jubileusz. Dyrektorowi gimnazjum św. Anny w Krakowie, Leonowi Kulczyńskiemu, z okazji ukończenia 30 lat służby w zawodzie nauczycielskim, składać będą jutro profesorowie zakładu i młodzież szkolna życzenia podczas osobnej uroczystości.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 3 października.

(fr.) W pierwszej chwili wywołała nowa klęska hr. Khuen-Hederwary'ego, poniesiona w sejmie węgierskim, zaniepokojenie na giełdzie i stała się powodem ponownego spadku kursów. W dalszym ciągu atoli utorowało sobie drogę w sferach giełdowych przeświadczenie, że właśnie definitywne ustąpienie hr. Khuena może mieć bardzo dodatni skutek dla rozwikłania sytuacji, gdyż jego osoba była główną przeszkodą wszelkiego porozumienia. Ten wzgląd, tudzież bardzo korzystne przyjęcie, jakie znalazły w opinji publicznej Europy toasty obu cesarzy, wywołał polepszenie się tendencji giełdowej. Zwłaszcza waloty tureckie zyskały dużo i trzymały się bardzo silnie. Ultimo września nie wywołało tym razem zbyt wielkiego odpływu gotówki z kas banku austro-węgierskiego. Wczoraj zeskontowano w tym banku nowych weksli za 13 miljonów koron, w ubiegłym zaś roku ultimo września wywołało powiększenie portfelu wekslowego tego banku o 65 miljonów koron.

— **Brody** 2 października. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie 6—7 wagonów dziennie.

W usposobieniu nie zaszła żadna zmiana. Sprzedawano: proso z dalszych okolic po 3·70 do 4·50 rs., groch z dalszych okolic Victoria bez chrząszczy po 6·— do 6·50 rs., z chrząszczami po 6·— do 6·10 rs., otręby pszenne z bliższych okolic po 2·65 do 2·85 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 3· — do 3·40rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa stacja kolejowa Brody.

Siny mak z dalszych okolic (oclony) po 47 do — k. za 100 kg. brutto za netto stacja kolejowa Brody.

— **Budapeszt** 3 październ. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·58 do 7·59; na kwiecień 7·71 do 7·72; żyto na październik od 6·21 do 6·22; na kwiecień od 6·45 do 6·46; owies na październik od 5·37 do 5·38; na kwiecień od 5·62 do do 5·63; kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj 1904 5·29 do 5·30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 3 października. (Giełda połud. godzina 12 minut 30). Marki 117·42, Renta majowa 100·—, Węg. renta koronowa 97·85, Akcj. austr. zakł. kred. 648·—, Akcje węg. zakł. kred, 714·—, Akcje Anglobanku 571·50, Akcje Unionbanku 517·—, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Länderbanku 412·—, Akcje kolei państw. 651·25, Lombardy 80·—, Akcje kolei Elbethal 415·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 359·—, Akcje Alpiny 368·50, Akcje Rima Muranji 460·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 121·50, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 3 październ. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 204·—, Towarz. dyskontowe 188·40. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W sobotę dnia 3 października 1903 r.
Po raz pierwszy.
Wznowienie:

PIĘKNA HELENA

(La Belle Héléne)
operetka w trzech aktach Jakóba Offenbacha.

O S O B Y:

Agamemnon, król królów	p. Okoński
Menelaus, król Sparty	p. Lelewicz
Helena, królowa Sparty	pna Porecka
Orest, syn Agamemnona	pna Miłowska
Achiles, król Ftiotydy	p. Paszkowski
Ajax pierwszy, kr. Salaminy	p. Kratochwil
Ajax drugi, król Lokrów	p. Kosiński
Parys, syn Priama	p. Malawski
Kalchas, wielki wróżbiarz Jowisza, Augur	p. Feldman
Bahis, służebna Heleny	pni Kornarzyńska
Lena, wesoła córa Grecji	pna Jankowska
Partenis, „ „ „	pni Okońska
Eutykles kowal	p. Fedyczkowski
Filokomes, sługa Kalchasa, pilnujący grzmotów	p. Pasterski
Niewolnik	p. Jasiński

Straż, niewolnicy, lud, książęta, księżniczki, płaczki Adonisa, służebne Heleny.
Rzecz dzieje się akt 1 i 2 w Sparcie, akt 3 w Naupli w porze kąpielowej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 października 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. K. Wodzicki z Krakowa. Hr. T. Piniński z Grzymałowa. Hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. A. Skrzyński z Dąbrówki. Hr. A. Starzyński z Płażowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. M. Garapich z Cebrowa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Gniewosz z Kontów. J. Gnoiński z Krasnego. Hr. H. Szeliski z Karowa. J. Świetlik z Eger. J. Heros z Krakowa. J. Welt z Czerniowiec. S. Moysa z Rudnika. J. Micewski z Tnczemp. S. Wybranowski z Kimirza. G. Bret z Paryża. A. Szelągowski ze Lwowa. J. Borzemski z Rzepniewa. M. Osadca z Besarabji. J. Gnoiński z Cieszanowa. F. Bujnowski z Pilzna. E. Lityński z Litwinowa. A. Lipiński z Kamieńca. Hr. K. Mieroszewski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Błażowski z Czeremchowa. J. Jarzymowscy z Chłopczyc. M. Wojakowska z Woli Staszowej. M. Domański z Muniec. J. Retwisch z Hamburga. A. Stesłowicz z Denesowa. Ks. J. Sopiński z Kochawiny. J. Godulski z Czortkowa. A. Frenzel z Gorlic. Z. Horodyński ze Zbydniowa. J. Malczewski ze Starego Sioła. Dr. W. Krzeczunowicz z Janowic. K. Remiszewki z Siedlisk. W. Jankowski z Paryża. L. Busse z Cieszanowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Eugeniusz Hammer

c. k. starszy inspektor krajow. Dyrekcji skarbu

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 2 października b. r. przeżywszy lat 68.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 4 października b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Klonowicza l. 14 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pozostała żona, dzieci i wnuki krewnych, kolegów i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 3 października 1903.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Ogłoszenie licytacji.

Miejski Zakład elektryczny we Lwowie celem zabezpieczenia opału kotłów parowych na rok 1904, rozpisuje niniejszem publiczną licytację ofertową na dostawę stosownie do wyboru:

a) 400 (czterysta) wagonów po 10.000 kg. węgla kamiennego z kopalń górnośląskich, dowolnej marki, o minimalnej wartości opałowej 6.700 kalorji, loco: Lwów-dworzec.

b) 3.000 (trzy tysiące) ton ropy, względnie ropału, lub oleju błękitnego o wartości opałowej po nad 9.500 kalorji, w beczkach, lub cysternach, loco: Lwów-dworzec.

Ceny ofertowe mają opiewać za centnar metryczny loco: Lwów-dworzec. Niezależnie od tego przysługuje oferentom prawo złożenia osobnych ofert na dostawę z dworca do Zakładu elektrycznego.

Dostawa materjału opałowego, zakupionego na podstawie tego rozpisania, rozpocznie się w ostatnich dniach grudnia r. 1903 i będzie się odbywała w miarę zapotrzebowania przez ciąg roku 1904.

W razie niewyczerpania w roku 1904 całej zakontraktowanej ilości, obowiązany będzie dostawca pozostałą resztę dostarczyć w pierwszych miesiącach roku 1905.

Należycie ostemplowane oferty z dołączeniem wadjum w wysokości koron 500, wnosić należy wprost do departamentu III. Magistratu król. stoł. miasta Lwowa **najpóźniej do dnia 16 października b. r. do godziny 12 w południe.** Tamże są do przejrzenia bliższe warunki ofertowe. 961

We Lwowie, dnia 30 września 1903.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.